

Kronika tygodniowa.

Zdawało mi się, gdym kończył poprzednią kronikę, iż w kwestyi szkolnej wyczerpałem zupełnie materiał i wynalazłem niezawodny środek na usunięcie niedomagów w naszych gimnazjach. Pokazało się przecież, że tak nie jest. Spośród moich rad nie jest bynajmniej skuteczny, jak zapewniamą mnie zarówno ze sfer nauczycielskich, uczniowskich i rodzicielskich. Otrzymałem w tej sprawie kilkanaście listów, konferowałem też z wielu osobami rozmaitej płci i wieku. Jedni zgadzają się ze mną, twierdząc, że mam rację, inni są zdania wprost przeciwnego.

Przedewszystkiem wytłumaczył mi pewien bardzo poważny filolog klasyczny, że jest źle i źle być musi, gdyż obecnie lekceważy się gramatykę łacińską i grecką, które są początkiem wszelakiej mądrości.

— Główny nacisk — mówił, poprawiając okulary (filolog klaszy zły powinien je nosić!) — powinno się położyć przedewszystkiem na gruntowne wyuczenie się gramatyki, reszta pójdzie już jak z płatka!... Jeśli chłopak w pierwszej i drugiej klasie przyswoi sobie należycie odmiany regularne i nieregularne łacińskie, w trzeciej zaś i czwartej greckie, a potem uzupełni swe wykształcenie zbadaniem dokładnem składni zgodny i rzędu, da sobie potem radę w życiu, na jakimkolwiek znalazłby się stanowisku!... *A consilio temporum* czy to nie najwznioślejsza filozofia kształcąca umysł, jak żadna inna dyscyplina? Powiem panu, panie kronikarzu, z własnego swego pedagogicznego doświadczenia, że nie pamiętam, by chłopak, który umiał dobrze deklinacje i koniugacje łacińskie i greckie, zeszedł później w życiu na złe drogi!...

Słowa czcigłownego pedagoga mile pogłaskały mą ambicję, widziałem bowiem, że zapamiętywanie jego i moje częściowo bodaj się zgadzają. Być może, przecenił zbyt ważność i doniosłość początków gramatyki, w każdym przecież razie wielki nacisk położył na gruntowność, a o to i mnie głównie chodziło.

Innego nieco zdania był przyrodnik, który zasadę gruntowności uznawał, ale tylko w odniesieniu do różnych działów historii naturalnej, i ko nauki o tem, co nas otacza, o czem więc wiedzieć powinniśmy najlepiej.

— Drogie panie! — oto jego *ipsissima verba*. — Niech mi pan powie, czy dużo pamięta pan jeszcze z zakresu gramatyki łacińskiej i greckiej?

— Ze wstydem powiem — odparłem — iż prawie nic! Nawet alfabet grecki już mi się głowy nie trzyma...

— Otóż to właśnie!... A co pan wie o Homerze?

— Że wogóle nigdy nie istniał urodził się równocześnie w siedmiu miastach i był od pierwszej młodości ślepy...

— Doskonale! A teraz niech pan rzeknie, ale tak pod słowem, czy nie większą korzyść przyniesie każdemu zapoznanie się ze światem, jaki nas otacza, z prawami, które nim rządzą, a którym wszyscy ulegać musimy, niż uczenie się o tem, czego nigdy nie było?...

— Naizupełniejsza racja!...

— Dlatego też ja utrzymuję, że naukę filologii klasycznej należy, jeśli nie znieść, to bodaj do *mini-mum* ograniczyć. Autorów klasycznych można czytać, na to się zgadzam, ale we wzorowych przykładach. Cóż panu to dziś przyniesie za korzyść, choćby pan wiedział, dlaczego w danym wypadku po *ut* należy się *ma coniunctivus imperfecti*, a nie *plusquamperfecti*?

— Zgadza się na to!

— A widzi pan! Niepotrzebnie nadziewa się biedną, rozwijającą się mózgownicę całą masą szczegółów, rzekomo bardzo ważnych, ale dla specjalisty, szkoła średnia ma zaś d e wychowanie tylko ogólne!

— Otóż sek, a w tym seku dziura! Otóż błąd, którym grzeszą wszyscy panowie profesorowie bez względu na to, czy są filologami, historykami, czy realistami, gdyż każdy chciałby wyspecjalizować uczniów w swym przedmiocie, choćby nawet ze szkoda innych. Sam pan profesor przed chwilą odezwał się w ten desę!

— Tak, przyznaję! Ale również musi pan przyznać, że racja większa po mej stronie, nie zaś klasycznego filologa, który poza swoją łaciną i greką nic innego nie widzi! Poznaniem praw natury równie dobrze można wygimnastykować umysł, jak przyswojeniem sobie regularnych i nieregularnych form łacińskich i greckich... Może nawet i lepiej!

Przechodził właśnie historyk, chciałem go zapytać o zdanie, przeprosił mnie, iż spieszy na partyę szachów do kawiarni, a obawia się, by mu partner nie uciekł.

Wobec tego dałem za wygraną i zacząłem po-

równywać wywody klasycznego filologa i przyrodnika i doszedłem do przekonania, że nauka w szkołach średnich, aby rzeczywiście odpowiadała celowi, powinna być i gruntowną, ale też i praktyczną, to jest program gimnazjalny powinien główny nacisk kłaść na to, co uczniowi kiedyś może przynieść prawdziwy pożytek, a nie obciążać jego mózgu niepotrzebnym balastem. Pchano mi w głowę swojego czasu łacinę i grekę w sporach dawkach i gruntownie, ale, przyznam się szczerze, praktycznego z tego pożytku mam mało. Gdybym przynajmniej był księdzem, mógłbym bodaj śpiewać po łacinie, na razie żadnej mi ona korzyści nie przynosi, a bez greki potrafiłbym się obejść zupełnie dobrze. Przyznaję też, że nauki, dla ucznia najważniejsze, traktowane są prawdziwie po macoszemu. Na języki nowożytne, geografię, historię, nauki przyrodnicze i t. d. przeznaczono śmiesznie mało czasu, a materiał, który należałoby przerobić (o opanowaniu go nawet mowy niema!) jest ogromny. W gimnazjach panuje jeszcze duch średniowiecza, łacina i greka spycha wciąż inne gałęzie wiedzy na drugi plan.

Nowy program studiów gimnazjalnych powinien więc uwzględnić także i tą bolączkę, a jestem pewny, poziom ogólnego wykształcenia uczniów podniesie się ogromnie.

Co za tem idzie i podręczniki, używane w szkołach średnich, musiałyby ulec zmianie, ale to chyba nie przedstawia żadnych trudności, gdyż i dzisiaj pojawiają się ciągle coraz to nowsze i ani rusz doprowadzając do tego, by młodszy syn mógł korzystać z pozostawionych mu przez starszego brata. Na tem najgorzej wychodzi kieszka ojcowska, profesorowie wymagają bowiem najnowszych wydań, choć ono prawie niczem nie różni się od dawniejszego. Powiadają, że w ten sposób przyzwyczajają się uczniowie do porządku i stosowania się do przepisów szkolnych.

Na to nie bardzo się zgadzam, ale trudno, głowa muru nie przebieje.

Wszystkie dotychczas przeze mnie w obydwu kronikach poruszone momenty odnoszą się do systemu, mającego w szkołach średnich prawo obywatelstwa. Gdybym na tem chciał skończyć, byłbym zbyt jednostronnym. Prócz wadliwego systemu jest jeszcze coś, co utrudnia normalny tok nauki i paraliżuje największą nieraz wsilki nauczycieli, a tem jest nieodpowiedni materiał uczniowski, jaki się gwałtownie ściąga do gimnazjów. Szczytem ambicji każdego ojca jest bez względu na to, czy syn nada się do wyższych studiów, czy nie, za każdą możliwą cenę zrobić zń urzędnika. Szkoła więc ludowa i wychowanie domowe widocznie szwankują, skoro taki wysoki procent nieprzygotowanych należycie do studiów gimnazjalnych chce czepać z krynicy klasycznej wiedzy. Rodzice i opiekunowie nie zastanawiają się nad tem, że nieraz, zmuszając swego pupila do uczenia się łaciny i greki, wyrządzają mu największą krzywdę. Przenosi się go może przez gimnazjum, przelezie i przez uniwersytet, choć tyle tylko tam zaglądał o ile trzeba się starać o *nomina* i *testy*, osiągnie nawet upragnione stanowisko w hierarchii urzędniczej, ale teraz dopiero, widząc jaki on mały i mizerny, czuje się niezręczliwym i zazdrości tym rówieśnikom, którzy poświęcili się praktycznemu zawodowi i doszli do dostatku, gdy on tymczasem będzie kłapie. Gdyby można było dokładnie przesłać to ziarno, to jest nie dopuścić absolutnie do studiów gimnazjalnych tych którzy się zupełnie do nich nie nadają, a potem, dajmy na to po klasie czwartej, innych, o których się wie, iż w wyższym gimnazjum rady sobie nie dadzą, skierować na praktyczne tor, nie byłoby tyle narzekania. Przemysł, handel i rolnictwo, dlatego u nas stoją tak nisko, iż niejednego ojców uważałyby dla swej rodziny za ujemną plamę na honorze, gdyby jego syn, choć ostatni nieuk, miał się poświęcić zawodowi praktycznemu, a nie wzdychać do czapki z urzędowym haczykiem i nie dążyć do niej, choćby nawet po cierniach... W innych społeczeństwach nie brak przemysłowców, kupców i rzemieślników o wyższym, nawet uniwersyteckim wykształceniu, inaczej też tam są sznawaue te zawody. U nas dotąd panuje przesąd gorzej nawet niż średniowieczny, iż syn urzędnika, musi sam być urzędnikiem, chyba, że zeń inż taki osół zdeklarowany, iż nikt mu nie poradzi. Wówczas dopiero szuka się dlań praktycznego zawodu!... A i z takich są potem często ludzie i nieraz mają się oni materiałnie lepiej, niż ich koledzy, którzy po długich a dolegliwych cierpieniach zdali wreszcie maturę i skończyli studia uniwersyteckie. A każdy przecież dąży tylko do tego, by sobie byt materialny zapewnić.

Jakże inaczej wyglądałyby szkoły średnie, jakże lepszy mi byłoby wyniki, gdyby w nich nie było tego przepętnienia i do tego nieodpowiednim materiałem. Powiada Pismo święte: „Wielu było wezwanych,

ale mało wybranych"... Tutaj narchowało się ich tyle, choć ich nikt nie wzywał tylko pchała ich fidszywa ambicja. Więc musi się i powinno wybierać, by każol odzilić od zdrowego ziarna.

Na zakończenie więc moich wywodów o „Skutecznym rad sposobie na niedomagania w szkołach średnich“ powtórzę jeszcze raz, że nauka w gimnazjach, aby miała odpowiedni skutek i przygotowywała młodzież naprawdę do przyszłego zawodu powinna być gruntowną i praktyczną, ale też gramac nie powinni się do niej niepowołać. Jeśli uwzględni się te trzy czynniki, nie będzie powodu do narzekań i okażą się zbyt uczynnymi wszelakie „rad sposoby“.

Właśnie ukończono pierwsze półrocze i, o ile wiem, wynik klasyfikacji był bardzo ujemny. Dwójk i trójk we wszystkich krakowskich zakładach więcej, niż gwiazd na pogodnym niebie, ergo trzeba powźnie nad tem się zastanowić, jak ztemu zaradzić. Kronikarzowi sprawa ta leży też na sercu, wobec czego zabrał w niej głos i to aż dwa razy, zastrzegając sobie, że jeszcze kiedyś, przy sposobności, do niej powróci. Brak czasu i miejsca nie pozwolił na poruszenie wszystkiego.

Al! teraz wojna, te reformy pozostawić sobie należy na czasy powojenne. Z natury rzeczy i nauka nie idzie tym torem, jakim powinna iść w pokojowym czasie, a każdy uczeń więcej się zajmuje na przykład notą Wilsona, niż zdaniami warunkowymi lub czemś podobnem. Młdzież idzie obecnie za duchem czasu żyje więcej nerwami, niż dawniej, bierze też, od chwili dojścia do jakiejś takiej świadomości, udział w życiu społecznym i rada jest, jeśli tu i ówdzie może wtrącić swe trzy grosze. Onegdaj rozmawiałem w kwestyi wojny i pokoju z pewnym drugoklasistą. Chłopak zaimponował mi wprost swą znajomością sytuacji politycznej i platformą, z jakiej się na nią zapatruje. Jestem pewny, że, jeśli kiedyś skończy studia, poświęci się nie em pisanu artykułów wstępnych w pismach politycznych.

— Panicz łaskawy — zapytałem — do którego stronnictwa się zlicza?

— Tego właściwie sam nie wiem — odparł po namyśle. — Ja jestem właściwie bezpartyjny.

— A który program polityczny najbardziej przypada mu do serca?

— I z tego jeszcze nie zdaję sobie sprawy, choć już nieraz nad tem się zastanawiałem!

— W takim razie proszę mi powiedzieć, czy pan jest za wojnę, czy przeciw niej?

— I na to nie mogę dać stanowczej odpowiedzi. Odpowiedziałbym: tak i nie!

— Tego nie rozumiem. M że zechce mi pan wytłumaczyć?

— I owszem! Mam jeszcze kilka minut czasu, mogę je panu poświęcić, bo mi się pan podoba. Otóż to jest tak!... Ze względu na szkołę, choć jestem zdeklarowanym pacyfistą, byłbym zdania, by wojna trwała aż do chwili, dojdąki studiów, przynajmniej gimnazjalnych, nie skończy... Bo t, uważa pan, belfrzy w czasie wojny inaczej klasyfikują, wymagania ich nie są zbyt wygórowane, każdy to uwzględni, że są ma teraz wojnę na głowie... Ze względu natomiast na moje życie prywatne byłbym za natychmiastowem ukończeniem wojny i sam dążyłbym wszelkimi starań, aby powróciły normalne stosunki. Taro mi nie chce kupić nowych trzewików, bo powiada, że nie może wydać śmiesznieściu koron bez uszczerbku dla budżetu domowego, mając nas kilkoro w domu!

Rozumiem pana i współczuję z panem... I ja musiałem się wyrzec wielu dawnych nawyków!... Trudno jednak wymagać, by jednym dobrze się działo, gdy drudzy muszą cierpieć!

— I ja so ie tak to tłumaczę...

Na tem skończyliśmy rozmowę i rozeszliśmy się w różne strony, ja do domu, mój interlokutor zaś na koleżeńskie zebranie, na którem miano ostatecznie ustalić treść odpowiedzi drugoklasistów na orędzie Wilsona.

Obrońca wojskowy

adwokat

dr. Józef Jabłoński

w Samborze

ul. Lwowska 1. 10 (realność Kostrzewskiego).

Kalodent

Krem do zębów

90 halerzy.